



W numerze:

* Narada kwartalna * Rozmowa z Mieczysławem Kaczmarczykiem *
* Z wizytą u Terro Core * Moskaliki *

Motto numeru

Dla leniwych zawsze święto.

Przysłowie rosyjskie

W numerze:

Narada kwartalna

10 lipca odbyła się kolejna narada kwartalna kierowników jednostek organizacyjnych. W programie przewidziano informację o prognozowanych wynikach finansowych Spółki za II kwartał br., informację o wykonaniu rzeczowym i finansowym, przedstawienie rocznej prognozy finansowej, ocenę stanu zdrowia załogi i stanu BHP oraz ochrony p-poż. (s. 3).

Moja przygoda z naftą i gazem

Urodziłem się w domu rodzinnym - takie to były czasy. Dokładnie w sypialni, z której okna wychodziły na gazownię, toteż pierwszą rzeczą, jaką moje oczęta miały szansę ujrzeć po wyjściu na świat, były zbiorniki gazu. Więc, mimo że w rodzinie były, zarówno ze strony ojca jak i matki, tradycje górnicze, gazownictwo było mi widać pisane - tak rozpoczął swoją opowieść o życiu i karierze zawodowej Mieczysław Kaczmarczyk, wieloletni menedżer w branży naftowo-gazowniczej, pierwszy dyrektor ds. Technicznych w GT, dyrektor PGNiG w latach 1986-1992.(s. 5).

Regulamin GT FOTO'2006

To już trzecia odsłona konkursu GT-FOTO mającego zmobilizować naszych pracowników, zwłaszcza terenowych, do wykonywania zdjęć o walorach promocyjnych, których silny głód wciąż odczuwamy. Dziś przypominam regulamin konkursu i ponawiam zaproszenie do wzięcia w nim udziału (s. 13).

Więści z PGNiG (s. 14).

Z wizytą u Cerro Torre

Obcowanie z Cerro Torre to marzenie wielu z nas. Jedni chcą ją tylko zobaczyć, inni dotknąć a jeszcze inni chcą się z nią zmierzyć. Magia tej góry wynika nie tylko z piękna Parku Narodowego Torres del Paine (argentyńska część Patagonii), w którym się znajduje, ale chyba przede wszystkim z niedostępności. O bezskutecznych i skutecznych próbach jej pokonania opowiada Maciej Stawinoga (s. 15).

Moskaliki

Trawestacja jednej ze strof poloneza Rajnolda Suchodolskiego „Patrz Kościuszeko na nas z nieba” doprowadziła do powstania nowego gatunku w poezji. Do lektury i zabawy z tą formą zaprasza Tadeusz Solecki (s. 16).

Na okładce:

Cerro Torre wciąż prowokuje alpinistów



Drodzy Czytelnicy!

Wakacyjny numer Biuletynu obfituje w luźniejsze tematy. Mniej będzie o produkcji, codziennych problemach firmy.

Rok jubileuszowy nastroja do wspomnień. Okazją ku temu będzie wywiad - rzeka z Mieczysławem Kaczmarczykiem, postacią w naszej branży niezwykle barwną i interesującą. Przyciągały Go też przygody: był

świadkiem powstania GT, gdy szefował w PPN Piła nastąpiła największa w historii polskiego naftownictwa erupcja ropy w Karlinie, a potem był dyrektorem PGNiG w okresie transformacji ustrojowej. Zapraszam!

Prawdziwie wakacyjny temat podjął Maciej Stawinoga, prezentując Wam sylwetkę Terro Corre, pięknej i niedostępnej góry w Patagonii. Tym artykułem chciałbym zainicjować cykl tematyczny „Miejsca moich marzeń”. Zapraszam wszystkich do nadsyłania swoich artykułów o miejscach, które zwiedzili, lub zwiedzić pragną.

Na koniec proponuję „Moskaliki” - małą zabawę z poezją. Obok znanych i uznanych autorów znajdziecie tu także próby niżej podpisanego - w tym także na tematy geofizyczne.

Milej lektury!

Tadeusz Solecki

TORUŃ TRZECI!

Toruń zajął trzecie miejsce w tegorocznej edycji rankingu samorządów organizowanego przez „Rzeczypospolitą”. Ranking Samorządów 2006 przygotowano podobnie jak w ubiegłym roku - po wnikliwym przestudiowaniu finansów gmin. Ranking "Rz" ma na celu wskazanie najlepiej zarządzanych miast i gmin w Polsce.

W br. miejsce pierwsze, drugie i trzecie w kategorii miast na prawach powiatu zajęły odpowiednio: Rybnik, Kraków, Toruń; pośród gmin miejskich i miejsko-wiejskich: Międzyrzecz (Lubuskie), Żary (Lubuskie); z gmin wiejskich: Andrespol (Łódzkie), Mszana Dolna (Małopolskie) i Dębno (Małopolskie). Wyróżniano



te samorzady, które najlepiej dbają o rozwój i o podniesienie jakości życia mieszkańców przy zachowaniu reguł odpowiedzialności bezpieczeństwa finansowego. Punkty można było zdobyć również za pozyskiwanie funduszy z Unii Europejskiej, ale także za współpracę z lokalnymi organizacjami samorządowymi. Dodatkowo, jeśli gmina dużo inwestuje w ochronę środowiska i transport,

dobrze miejsce w rankingu miała zagwarantowane. Widać też, że bez pozyskiwania środków europejskich ocena gmin i ich miejsce w rankingu spada. Oceniano nawet wyniki testów gimnazjalistów.

- Wniosek jaki wypływa z rankingu, jest jasny: samorządność nam się udało - mówi prof. Jerzy Buzek, szef Kapituły Rankingu Samorządów "Rzeczypospolitej".

W związku z sukcesem Torunia prezes Stanisław Zoń skierował do Prezydenta Torunia Michała Zaleskiego list gratulacyjny.

Magazyn Informacyjny GEOFIZYKI TORUŃ

Redakcja: Tadeusz Solecki, tel. 186, impuls@geofizyka.pl

Wersja internetowa: Teresa Borchardt, tel. 338, webmaster@geofizyka.pl

Korekta: Teresa Borchardt, tel. 338

Druk: Wydział Dokumentacji, tel. 229



impuls

FINANSE, ZDROWIE BEZPIECZEŃSTWO

10 lipca odbyła się kolejna narada kwartalna kierowników jednostek organizacyjnych. W programie przewidziano informację o prognozowanych wynikach finansowych Spółki za II kwartał br., informację o wykonaniu rzeczowym i finansowym komórek organizacyjnych, przedstawienie rocznej prognozy finansowej, ocenę stanu zdrowia załogi i stanu bezpieczeństwa, higieny pracy oraz ochrony przeciwpożarowej.

Naradę poprowadził prezes **Rudolf Lanc**.

Informację o prognozowanych wynikach finansowych Spółki za II kwartał i narastająco za I półrocze 2006 roku przedstawił Zastępca Dyrektora ds. Marketingu i Sprzedaży Jerzy Trela. Prognozowane wyniki finansowe Spółki przedstawiono w oparciu o dane zawarte w systemie finansowo-księgowym oraz o planowane przez jednostki organizacyjne wykonanie czerwca 2006 r.

Następnie przedstawiono wyniki finansowe komórek organizacyjnych Spółki za II kwartał w porównaniu do budżetów sporządzonych na dzień 10 marca br.

Informację o wykonaniu rzeczowym i finansowym jednostek organizacyjnych za II kwartał br. oraz wyjaśnienia odchyleń i przedstawienie działań korygujących podjętych w celu osiągnięcia założonych budżetów prezentowali kierownicy jednostek organizacyjnych. Prezentacja obejmowała analityczne przedstawienie faktycznego wykonania rzeczowego według rodzajów usług właściwych dla danej jednostki.

Roczną prognozę finansowej komórek organizacyjnych na podstawie skorygowanych budżetów przedstawili: Główny Specjalista ds. kontrolingu Piotr Antonik i kierownik Działu Planowania Małgorzata Rygielska.

Raport o stanie zdrowia załogi przedstawiła p. Ewa Giełdon Kierownik Przychodni Zakładowej:

Szczególną uwagę przywiązujemy do monitoringu zdrowia pracowników wyjeżdżających na kontrakty zagraniczne. W ostatnim czasie dał się zauważyć znaczący wzrost przypadków salmonellozy, co do tej pory było zjawiskiem rzadkim. Z rozmów z pracownikami wynika, że dotyczy to głównie pracujących w Iranie, a powodem są jajka jedzone tam w dużych ilościach. U pracowników wracających z Indii wykrywano nieznaczne ilości przeciwciał malarycznych, co może świadczyć o tym, że osoby te zetknęły się z malarią, natomiast nie odnotowaliśmy żadnego przypadku zachorowania. Osoby te są informowane o tym na badaniach w Gdyni, jak też są uświadamiane, że wystąpienie podwyższonej temperatury może być oznaką zachorowania na malarię. Wiadomość optymistyczna: wśród pracowników kontraktowych zmniejszyły się problemy związane z nadużywaniem alkoholu. Być może jest to związane z tym, że zwiększył

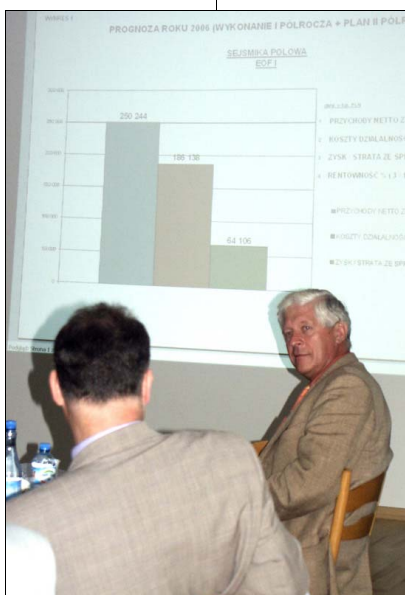
się odsetek wyjeżdżających kobiet. W ogóle jeśli chodzi o aspekt zdrowotny, kobiety bardzo dobrze sobie radzą na kontraktach. Nie ma problemów z uszkodzeniami wątroby. Natomiast na grupach krajowych problem alkoholizmu się nasilił. U wielu pracowników obserwujemy choroby związane z nadużywaniem alkoholu: wysokie poziomy ciśnienia tętniczego, zespół abstynencyjny i, oczywiście, uszkodzenia wątroby. Wcześniej zjawiska te miały charakter incydentalny.

Sytuacja zdrowotna pracowników miejscowych zasadniczo się nie zmieniła. Jak zwykle mamy do czynienia ze schorzeniami związanymi z wymuszoną pozycją ciała: zespoły bólowe kręgosłupa, choroby przyczepów mięśni (entezopatie). Dotyczy to głównie pracowników spędzających wiele czasu przy komputerach. W tej grupie pracowników obserwujemy także wzrost zachorowań na choroby psychiczne: wszelkiego typu nerwice, depresje. Myślę, że przyczyną tkwi w dużym stresie związanym z obowiązkami zawodowymi. W mniejszym stopniu grupa ta jest obciążona problemem alkoholizmu – obserwujemy zaledwie pojedyncze przypadki.

Następnie Tadeusz Sobesto przedstawił informację w zakresie okresowej oceny stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w GT za okres I półrocza 2006 r.

W Geofizyce Toruń w okresie I półrocza 2006 r. zanotowano 4 wypadki przy pracy zakwalifikowane jako lekkie, przy średnim zatrudnieniu 1097 pracowników. Liczba dni niezdolności do pracy w tym okresie wyniosła 116 dni. Wskaźnik częstotliwości na 1000 zatrudnionych wynosi 3,6 i zwiększył się w porównaniu do I półrocza 2005 r. o 1,4. Wskaźnik ciężkości wypadków (ilość dni choroby przypadającej na 1 wypadek) wynosi 29,0 i uległ zmniejszeniu w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku o 31,0. W okresie I półrocza 2006 r. nie zanotowano wypadków ze skutkiem śmiertelnym, ciężkich i zbiorowych. Zanotowano jedno zdarzenie do którego doszło w dniu 19 stycznia 2006 r. na Wydziale Energetycznym, w wyniku którego nastąpił zgon pracownika. Z przeprowadzonego dochodzenia w celu ustalenia okoliczności i przyczyn tego zdarzenia ustalono, że zgon nastąpił w wyni-

(Ciąg dalszy na stronie 4)



(Ciąg dalszy ze strony 3)

ku przewlekłej obturacyjnej choroby płuc. Przyczyną bezpośrednią był atak duszności oraz niewydolność oddechowo-krażeniowa. Pracownik w tym czasie i w tym dniu nie wykonywał żadnego wysiłku fizycznego. Zdarzenie to nie zostało uznane za wypadek przy pracy w rozumieniu art. 3 ustawy o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (brak przyczyny zewnętrznej).

Dwa wypadki z tych czterech powstałych w I półroczu miały miejsce w czasie poruszania się pracowników po profilu na oblodzonej i ośnieżonej nawierzchni gruntu. Były to zwichnięcie stawu skokowego i skręcenie stawu kolanowego. Trzeci wypadek miał miejsce podczas odkręcania nakrętki strzemiona resoru przez mechanika, który będąc w pozycji kucznej stracił równowagę i podpierając się ręką przed przewróceniem się, doznał zwichnięcia barku. Czwarty wypadek miał miejsce przy podnoszeniu nosiłek z nawiniętym kablem sejsmicznym przez dwóch pomiarowych geofizycznych, jeden z nich doznał przepukliny pachwinowej. Nosiłki z kablem ważyły ok. 45 kg.

Polecenia wydane po zaistniałych wypadkach przy pracy zostały zrealizowane. Omówione zostały okoliczności i przyczyny zaistniałych wypadków oraz przypomniano pracownikom o zagrożeniach, jakie występują podczas pracy na poszczególnych stanowiskach pracy oraz sposobach zapobiegania tym zagrożeniom.

Inspektorzy Okręgowych Urzędów Górniczych przeprowadzili w jednostkach terenowych 5 kontroli stanu bhp, wydając 2 Decyzje usunięcia 3 usterek, które zostały wykonane w ustalonym terminie.

Inspektorzy Państwowej Inspekcji Sanitarnej przeprowadzili w zakładzie jedną kontrolę sprawdzającą warunki higieniczno-sanitarne na stanowiskach pracy, nie wydając żadnego zarządzenia pokontrolnego.

Inspektor Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadził jedną wizytację w zakładzie wydając Nakaz i Wystąpienie. Nakaz dotyczy odświeżenia ścian starej kotłowni węglowej, co zostanie zrealizowane po remoncie starej kotłowni i zainstalowaniu w niej pieca gazowego, który ma wspomagać w okresie zimowym ogrzewanie pomieszczeń z dotychczasowej kotłowni gazowej. Wystąpienie dotyczyło zespołów powypadkowych, by wnikliwie i wyczerpująco określały przyczyny i okoliczności wypadków, o czym pracownicy biorący udział w zespołach powypadkowych zostali pouczeni.

Tę część narady skomentował prezes Zoń:

Życie i zdrowie ludzkie jest wartością bezcenną. Wiem, że brzmi to jak truizm, bo przecież jest to truizm, ale jakże ważny. Sprawy zdrowia stawiamy na czele naszych problemów, należy jej nadać priorytet, nawet większy niż problemy produkcyjne. Dotyczy to zarówno naszych pracowników jak też miejscowych. Występujące tu zagrożenia należy minimalizować, nie oglądając się na koszty. Szczególnie stanowczo należy traktować przypadki nadużywania alkoholu, zwłaszcza w kontekście zagrożenia wypadkami. Ponawiam apel do kie-

rowników grup polowych o czujność i konsekwencję w eliminowaniu tego zjawiska. Proszę uczulać na nie kierowników niższej rangi, którzy, nadzorując pracę, mają bezpośrednią styczność z szeregowymi pracownikami. Zarząd jest otwarty na wszelkie propozycje organizacyjne, które mogą wpłynąć na minimalizowanie zagrożeń zdrowotnych i bezpieczeństwa pracy.



Ewa Gieldon

W wolnych wnioskach dominował temat związany z upałami. Prezes Lanc wywołał do tablicy Zbigniewa Tomkiewicza pytając jaki jest stan i kondycja systemu klimatyzacyjnego pomieszczeń biurowych. Zbigniew Tomkiewicz zreferował aktualną kondycję systemów klimatyzacyjnych w firmie:

Stan agregatów chłodniczych pracujących dla potrzeb całego budynku GO jest zły. Został zakupiony agregat o mocy 220 KW łącznie z szafą chłodniczą (dla potrzeb serwerowni) 120 KW i jest gotowy do uruchomienia. Od jutra zaczyna się montaż rurociągu łączącego zakupiony agregat chłodniczy z szafą. Uruchomienie agregatu planuję na 23 lipca.

Mimo tego, że aktualna kondycja urządzeń klimatyzacyjnych w GO jest kiepska, nie ma dziś powodów do paniki, radzimy sobie z utrzymaniem odpowiednich temperatur zarówno w serwerowni jak i w pomieszczeniach biurowych Ośrodka.

Co się tyczy biurowca, dysponujemy dwoma agregatami; pierwszy o mocy ok. 100 KW pracuje dla skrzydła zachodniego. Przy dzisiejszych upałach obciążenie jego sięga 80%, czyli jest dobrze. Drugi agregat pracuje dla potrzeb 4, 3 i częściowo 2 piętra (skrzydło południowe) oraz świetlicy i stołówki. W projektowaniu jego mocy niestety nie uwzględniono tych dwóch pomieszczeń. Nie ma też rezerw mocy na podłączenie 1 piętra. Po zakończeniu prac w GO będziemy kontynuowali podłączanie 2 piętra.

Zamówiliśmy agregat chłodniczy do pomieszczeń byłego magazynu, gdzie planuje się wykorzystywanie pomieszczeń przez GO. Będzie on instalowany we wrześniu.

Prezes Lanc stanowczo domagał się, aby klimatyzacją objęte były wszystkie pokoje w biurowcu. Domagał się opracowania planu kompleksowego rozwoju sieci klimatyzacyjnej.

Marian Wilk uskarżał się na pracę sieci energetycznej zasilającej komputery. Według niego czas funkcjonowania awaryjnego, w wypadku braku zasilania, jest za krótki, aby bez szkody zakończyć uruchomione aplikacje.

W odpowiedzi Zbigniew Tomkiewicz oświadczył, że włączenie się systemu podtrzymywania sygnalizowane jest syreną alarmową i od tego momentu użytkownicy mają 10 minut na zakończenie pracy aplikacji.

Prezes Zoń zakończył te polemiki, oświadczając, że tego typu problemy należy rozwiązywać operacyjnie, a podnoszenie ich na naradach kwartalnych oznacza, że gdzieś szwankuje komunikacja między jednostkami organizacyjnymi.

W ten sposób narada dobiegła końca.

Opracował i fotografował Tadeusz Solecki

MOJA PRZYGODA Z NAFTĄ I GAZEM

Rozmowa z **Mieczysławem Kaczmarczykiem**, wieloletnim menedżerem w branży naftowo-gazowniczej, dyrektorem PGNiG w latach 1986-1992.

Zacznijmy od początku, czyli od okoliczności Pańskiego przyjścia na świat.

Urodziłem się 13 czerwca 1934 roku w Wolnym Mieście Górniczym Tarnowskie Góry, bo taka była wówczas pełna nazwa miasta, kolebce górnictwa, wprawdzie nie węgla kamiennego, ale srebra, ołowiu i cynku. Ojciec, Alojzy Kaczmarczyk, był urzędnikiem sądowym a matka, Helena z domu Wieczorek, zajmowała się, jak to dawniej



Młody Mieczysław z matką

było w zwyczaju, domem. Urodziłem się w domu rodzinnym - takie to były czasy. Dokładnie w sypialni, z której okna wychodziły na gazownię, toteż pierwszą rzeczą, jaką moje oczęta miały szansę ujrzeć po wyjściu na świat, były zbiorniki gazu. Więc, mimo że w rodzinie były, zarówno ze strony ojca jak i matki, tradycje górnicze, gazownictwo było mi widać pisane ☺.

I jak tu nie wierzyć w zrzędzenie losu! Skąd pochodzili rodzice?

Ojciec był Polakiem, jego rodzina pochodziła z Kielecczyny; mimo że osiadła na Śląsku, ojciec wciąż czuł się Polakiem. Był prawnikiem; trzeba tu wyjaśnić, że na Śląsku panował taki zwyczaj, iż pierwszych dwóch synów wysyłano do szkół na urzędników, reszta szła do kopalni. Ojciec był drugi, więc się załapał na inteligenta.

Mama pochodziła z rybnickiego, dokładnie z Rydułtów, była niemiecką ślązaccą, choć miała polskie nazwisko, mówiła po niemiecku. Była starannie wychowana i wykształcona na prawdziwą panią domu. Dziś się mówi gospodyni domowa, może nawet z lekceważeniem, ale pani domu to był ktoś. Jej ojciec najpierw emigrował do Zagłębia Ruhry, ale wrócił stamtąd i pracował w kopalni Rydułtowy. W młodości spędzałem w Rydułtowach każde wakacje, gdzie zabierał mnie dziadek. Na Śląsku miałem też czterech wujków górników. Dokładnie tych wujków miałem sześć, ale dwaj zginęli jeszcze przed wojną w kopalniach.

W domu mówiliście po polsku?

Zasadniczo po niemiecku. Ojciec z rzadka rozmawiał ze mną po polsku, więc ja w dzieciństwie byłem niemieckojęzyczny.

Jak wspomina Pan dzieciństwo?

Mimo że były to trudne czasy okupacji, mam dobre wspomnienia.

Pamiętam na przykład, gdy miałem osiem lat, szliśmy z rodziną na pielgrzymkę do Piekar, kobiety do sanktuarium modlić się, a mężczyźni do ogródka piwnego. Wtedy tata zdecydował, że jestem już na tyle duży, żeby się napić jasnego piwa.

Edukację piwną zaczął więc Pan wcześniej a co z edukacją formalną?

W 1940 r. poszedłem do szkoły niemieckiej, bo w czasach okupacji Śląsk był częścią Reichu. Zaliczyłem 4 lata podstawówki i zacząłem drugi stopień tzw. *Uberschule* - to odpowiednik naszego gimnazjum. No ale przyszło wyzwolenie i nauka się skończyła.

A w nowej Polsce?

W nowej Polsce brano do szkół nie według wieku, tylko według stopnia posiadanej wiedzy. Ja byłem dobrym uczniem, ale po tej niemieckojęzycznej szkole moja znajomość polskiego była mizerna. Musiałem się więc w tym podciągnąć. Uczylem się języka polskiego oraz historii Polski, czytając numery przedwojennego *Przewodnika Katolickiego*, który ojciec przed wojną prenumerował i ukrył gdzieś w piwnicy na czas okupacji. Jestem więc uformowany na rzetelnej, przedwojennej historii. Zostałem zakwalifikowany do odpowiedniej klasy i trzy klasy zrobiłem w jednym roku. Wspominam te czasy bardzo sympatycznie. W tym czasie było trochę ciekawych zdarzeń, np. byłem ministrantem...

Rozumiem, że Pańscy rodzice byli religijni?

Tak, matka i ojciec byli katolikami. W Tarnowskich Górach był zakon Kamilianów i oni szukali młodego narybku na następców. Ówczesny prowincjał był bardzo sprawnym organizatorem i zażartym antykomunistą, walczył z ubecją. Zorganizował grupę 12 młodych ludzi, w tym mnie, wysyłając ją na edukację do Włocławka, do prywatnego gimnazjum katolickiego im. Jana Długosza na ul. Łęckiej. Gdybym je ukończył i poszedł na studia, które wówczas były 3-letnie, to w wieku 18 lat byłbym inżynierem. Ale zachorowałem i musiałem powrócić do Tarnowskich Gór. Aha, przebywałem też 3 miesiące w Lipnie, gdzie był nowicjat tego zakonu.

Otrzymał Pan zatem solidną religijną formację.

O, tak, ale tą ścieżką poszedł mój brat Bronisław, który został kapłanem. Podczas wojny był wywieziony do Niemiec na roboty, stamtąd trafił na front francuski a potem wyjechał do Ameryki, wie Pan jak to było w tych latach mieć tak bliskiego krewnego na Zachodzie...

Nie zaszkodziło to Panu w karierze zawodowej?

Nie sądzę.

Wróćmy do edukacji. Gdzie Pan ostatecznie ukończył gimnazjum?

W Tarnowskich Górach, w Liceum Ogólnokształcącym, później zwanym im. Stanisława Staszica. Było to porządne, „przedwojenne” gimnazjum z łaciną, angielskim... Maturę zdałem w 1951 roku.

I co dalej?

W gimnazjum miałem bardzo dobrego nauczyciela, geologa. Polubił mnie, ja jego też – i chyba z sympatii do niego dałem się namówić na zdawanie do AGH. Muszę powiedzieć, że po raz pierwszy znalazłem się poza domem i mocno to przeżywałem.

No, niezupełnie po raz pierwszy, wcześniej był ten Włocławek...

Tak, ale tam byłem pod troskliwą opieką, a tu zdany na samego siebie. Na AGH był wówczas Wydział Geologiczno-Mierniczy; po egzaminie pisemnym dostałem propozycję: albo bez dalszych egzaminów pójdę na miernictwo albo z egzaminami na geologię. Nie kalkulowałem długo, poszedłem na miernictwo. Kiedy w następnym roku oddzielono miernictwo od geologii, dostałem się na nowo utworzony dział geofizyki, po przebyciu ekscytującej praktyki studenckiej w Bieszczadach. Poznałem tam późniejszych przywódców Geofizyki Krakowskiej Krzysztofa Sojkę i Lucjana Rudzika. Potem utworzono Wydział Grawimetrii; nikt nie wiedział nawet co to takiego. Ze względu na dobre wyniki w matematyce zostałem tam zakwalifikowany. Ale uruchomienie tego kierunku jakoś się przeciągało, a ja zakosztowałem wielkomięjskiego życia. Z dużą pasją i powodzeniem grywałem w ping-ponga. Byłem kilkukrotnym mistrzem akademickim Krakowa i wicemistrzem akademickim Polski. Pamiętam dobrze mój pierwszy tytuł, w zaciętym pięciosetowym pojedynku wygrałem z Prackim, studentem prawa na UJ, na którego do tej pory nie było mocnych w Krakowie. Człowiek ten został później prokuratorem generalnym. Zaprzyjaźniliśmy się i utrzymywaliśmy cały czas kontakt; dzięki niemu miałem np. przyjemność grać w ping-ponga z samym prymasem Glempem! Grałem też niezłe w tenisa, zarabiałem nawet na tym jako sparringpartner. A więc odzwyczaiłem się od chodzenia na zajęcia... no i zawałem rok. Podjąłem pracę jako kreślarz w Krakowskim Biurze Projektów Sieci Energetycznych, ale mając mocną pozycję w AZS-ie, wróciłem po roku do studiowania.

Do geologii?

Tak. Mam dyplom geologa w specjalności geofizyka.

I od tego czasu był Pan wzorowym studentem?

Tak, zwłaszcza wyspecjalizowałem się w zdawaniu egzaminów komisyjnych ☺. Ale na ostatnim roku zaskoczyłem wszystkich. Za ostatnie półrocze dostałem stypendium premiiowe za wyniki. Była tam szóstka tuzów: Zuber, Niewodniczański, Czubek znani i uznani później geolodzy, pozostałych już nie pamiętam, którzy bronili w pierwszym terminie. Ja dołączyłem do nich jako siódmy. Promotorem mojej pracy magisterskiej, której był wspaniały geofizyk, Prof. Stanisław Małozzewski



Absolwent AGH

Skąd ta metamorfoza?

Wie Pan, zmieniłem stan cywilny i trochę się ustatkowałem ☺. Do tej pory bliski mi był styl Tyrmanda, znanego podówczas „bikiniarza”.

A więc zrobił Pan dyplom. Który to był rok?

1957.

Oznacza to, że okres Pańskich studiów przypadł na tzw. czasy stalinowskie. Czy dotknęły Pana w jakimś stopniu?

Osobiście nie, nie angażowałem się w ogóle w politykę. Chociaż muszę powiedzieć, że jak zdarzało mi się późnym wieczorem przechodzić obok budynku bezpieki, to słyszałem stamtąd krzyki. Ale zasadniczo byłem z dala od tych spraw.

Mieszkał Pan w akademiku?

Nie, no skąd, syn inteligencji pracującej... Mieszkałem na stacji przy ulicy Szopena, u stolarza. W akademiku mieszkałem trzy miesiące, gdy już podjąłem pracę.

Podjął Pan pracę jeszcze studiując?

Tak, zatrudniło mnie PPG. To była powszechna praktyka w tamtych czasach, bo geofizyków brakowało, myśmy byli dopiero drugim rokiem absolwentów. Pracowałem w grupie magnetycznej u Pana Maryniaka. Jeździliśmy na pomiary w teren... Długo tam miejsca nie zagrzałem, popadłem w konflikty z kierownictwem PPG. Po obronie dyplomu zatrudniłem się na kolei, nie ukrywam, że w poszukiwaniu mieszkania.

O! Z taką specjalnością?

Zaczęło się tak, że moja żona była córka kolejarza...

Proszę powiedzieć jak doszło do tego małżeństwa. Ożenił się Pan na studiach?

Proszę Pana, ja na studia przyszedłem jako całkiem nieopierzony człowiek: pływać nie umiałem, tańczyć... poszedłem na kurs tańca do Wieczystego, to taka bardzo wówczas znana postać w Krakowie, i tam poznałem przyszłą żonę.

I ustatkował się Pan, bo z tego co Pan opowiada, do tej pory był raczej „rozrywkowym” człowiekiem. Nurtuje mnie pytanie, jak Pan godził to swoje bogate towarzysko życie z solidnym katolickim wychowaniem jakie dali rodzice?

Tak, mama była nie tylko wierząca ale i surowa. Jej dyscyplinowanie mnie w sprawach wiary dało akurat odwrotny efekt. Nigdy nie pałałem jakąś żarliwą wiarą.

A ślub był kościelny?

Tak. Uczciwie mówiąc, matka nie była zachwycona moim wyborem, aczkolwiek zaakceptowała go i obdarzała synową szacunkiem. Dziecko, które miało się urodzić jeszcze przed ślubem zmarło. Dość szybko przyszło następne – Krzysztof. Wtedy już byłem po studiach.

Wróćmy do pracy na kolei. Co Pan tam robił?

Pracowałem dwa lata na DOKP w Katowicach, w służbie geodezyjnej. Była to zupełnie inna praca, poznałem dokładnie tajniki kolejnictwa i zdałem egzamin państwowy. Jednak mieszkania nie uzyskałem. Potem krótko pracowałem w spółdzielni geodezyjnej Geoplan w Katowicach, zarabiałem tam naprawdę duże, jak na tamte czasy, pieniądze. A potem o mały włos nie zostałem górnikiem w kopalni Halemba.

Nie próbował pan szczęścia w Geofizyce Kraków?

Owszem, próbowałem, ale poprzednik dyrektora Sojki był bliskim znajomym dyrektora PPG-u, który miał o mnie kiepskie zdanie – miał prawo takie mieć, wspominałem że byłem z PPG skonfliktowany. Tak więc drzwi do GK otworzyły się przede mną dopiero wtedy, gdy Sojka został dyrektorem. Ja byłem u niego na praktyce sejsmicznej w Złotowie i raczej zdanie o mnie miał dobre. Nie byłem najlepszy w geofizyce teoretycznej, nie aspirowałem na interpretatora, lubiłem pracę polową, więc zacząłem od stanowiska operatora grupy sejsmicznej. Miałem do czynienia bezpośrednio z ludźmi, co mi odpowiadało. Poznałem zawód geofizyka od podszewki. Po jednym sezonie w rejonie Piotrkowa zostałem skierowany do pracy w Pile, w grupie średnich prędkości. Jeździliśmy po całym kraju do otworów wiertniczych, dokonując pomiarów przy pomocy materiałów wybuchowych i metod sejsmicznych. Poznałem wtedy wzdłuż i wszerz całą Polskę, jako że grupa obsługiwała wszystkie otwory w kraju. Po przeszło roku takiej przygody zostałem skierowany na kurs ochrony

radiologicznej. Mając uprawnienia izotopowe zostałem, skierowany do BGW w Pile, gdzie nadzorowałem prace pomiarowe związane z użyciem izotopów. W roku 1963 zostałem powołany na kierownika grupy sejsmicznej, co w ówczesnych czasach było szczytem marzeń każdego geofizyka sejsmika. Pracowaliśmy grupą w miejscowości Lubsko, tuż nad granicą polsko-niemiecką. W 1964 r. zostałem szefem bazy geofizyki wiertniczej w Pile, mieście Staszica (jakoś mnie ten Staszic przyciągał, pojawia się na kartach mej biografii już po raz trzeci). Baza stanowiła już załączek Geofizyki Toruń, która dotąd jawiła się tylko w planach. Przyjmowaliśmy więc cały sprzęt dostarczany z ZSRR jako bazę techniczną przyszłego Zakładu Geofizyka Toruń.

Został Pan dyrektorem ds. technicznych w tym Zakładzie.

Tak i tu mnie Sojka zaskoczył, bo spodziewałem się, że mianuje mnie szefem jakiegoś działu, prawdopodobnie geofizyki wiertniczej. Tymczasem zostałem jednym z czołowych, jak to się dziś mówi, menedżerów tego Zakładu. Oczywiście, bardzo się z tego ucieszyłem. Urzędowaliśmy na Płotkach; tam też mieszkali Poleszakowie, Bukowiccy – ja nie, bo miałem mieszkanie w Pile. Jednak idylla trwała krótko. Pierwszym wstrząsem, który mnie osadził, były pewne „zagrania” Poleszaka – dziś widzę, że był to jedynie słuszny manewr, jakiego mógł on dokonać. Ja byłem człowiekiem raczej niepokornym, trudnym podwładnym – wspominałem o tych konfliktach w PPG. Jedynym wyjściem dla Ernesta było mnie „ujeździć”. Oczywiście ujeżdżanemu wierzchowcowi nie jest to w smak, więc i ja próbowałem wierząc. Poleszak zrobił to nie tylko skutecznie, ale też w miarę łagodnie, nie było między nami jakiejś walki na noże, przecież do dziś bardzo się lubimy i szanujemy.

Zarząd przeniósł się do Torunia. Pan też?

Oczywiście. Pierwszym lokum był hotel, dopiero potem dostaliśmy mieszkania M-6. Poleszak i Bukowicki przy Batorego, ja przy Panieńskiej.

Jakie były te początki w Pańskim odczuciu?

Trudne i interesujące. O ile w pionie Bukowickiego byli sami swoi, geofizycy którzy przyjechali z Krakowa, to w pionie technicznym zatrudnialiśmy fachowców, z Torunia i nie tylko. Były to same tuzy. Na szefa transportu przyszedł Pan Boczek wieloletni dyrektor PKS-u. Na szefa Działu Robót Górniczych – wieloletni, wręcz legendarny dyrektor z Jasła. Na stanowisko Głównego Mechanika - Pan Wiśniak, wielka postać w Pile. Na szefa zaopatrzenia - wieloletni słynny dyrektor, który „wykończył” połowę toruńskiego handlu. Tę plejadę gwiazd, ludzi nie tylko doświadczonych ale i zaawansowanych wiekowo, podporządkowano młodemu niepokornemu żółtodziobowi. Była to dla mnie trudna sytuacja. Ale Opatrzność czuwała nade mną. Gdybym próbował ich wzorem Poleszaka „ujeździć” ich, iść na konflikt, pewnie prędzej czy później wyładowałbym w więzieniu.

W więzieniu? Dlaczego?

Pyta Pan jak dziecko. Któryś by mnie wrobił! Tymczasem ja postawiłem na ich samodzielność, a tym samym – odpowiedzialność, więc nikt nie mógł mnie wmanewrować w jakieś przekrety, do których przecież w tych latach dochodziło. Nauczyło to mnie też takiego „aksamitnego” ujeżdżania podwładnych, która to sztuka nieraz jeszcze mi się przydała.

Czym się Pan zajmował?

Nadzorem i organizowaniem transportu, zaplecza technicznego, nadzorowaniem prac wiertniczych w grupach sejsmicznych oraz gospodarowaniem dużymi, jak na ówczesne czasy, ilościami materiałów wybuchowych. Tam też uzyskałem pierwsze szlify międzynarodowe,

gdyż Geofizyka rozwijała się w tamtych czasach szybko i mając odpowiednie środki finansowe, dokonywała w latach siedemdziesiątych dużych zakupów nowoczesnego sprzętu w krajach zza żelaznej kurtyny. Między innymi pod moim nadzorem kupowaliśmy w Stanach Zjednoczonych wibroosejsej. Oprzyrządowanie było dziełem Texas Instruments Corporation, zaś same urządzenia typu birdwagen firmy „Bird and Son”. Z grupą kilku wspaniących fachowców, poczynając od kierowców poprzez inżynierów, odbywaliśmy tam praktyki i poznawaliśmy tajniki nowoczesnego sprzętu i geofizyki na światowym poziomie.

Stosunki między waszą trójką dyrektorów układały się dobrze?

Wie Pan, myśmy z Poleszakiem i Bukowickim, mimo różnic zdań i pojawiających się tarć, tworzyli zespół bardzo lojalnych wobec siebie współpracowników. Zilustruję to przykładem. Kiedyś, podczas nieobecności Poleszaka wezwał nas ówczesny szef toruńskiej bezpieki dla wyjaśnienia jakichś spraw. Po złożeniu przez nas wyjaśnień powiedział: jak to jest, że Poleszaka nie ma, a wy mówicie to samo co on? Pewnie był rozczarowany, bo liczył że złapie nas na jakichś rozbieżnościach.

Ale nie zagrzał Pan długo miejsca w Toruniu. Jak się stało że poszedł Pan do Pily, na stanowisko dyrektora Poszukiwań Naftowych?

Mimo wszystko uwierala mnie władza nade mną. Pierwszym Sekretarzem KM PZPR w Toruniu był wówczas Machowski. To był ktoś w rodzaju komunistycznego świętego: uczciwy do granic możliwo-



Z dyr. Poleszakiem podczas pochodu 1-majowego

ści, niczego się w związku z tym oczywiście nie dorobił. Był on szefem Komisji Kontroli Partyjnej – idealny wybór. Kiedyś odbyłem z nim rozmowę, w której zwierzyłem się, że źle się znoszę sytuację podwładnego. On mi na to: zastanów się, czy przyczyna nie leży w tobie. Może ponoszą cię ambicje? Zastanowiłem się, myślałem dwa dni o tym. Miałem różnych znajomych w Warszawie. Podówczas kadrową była Pani Nodzyńska, bliska znajoma dyrektora ds. pracowniczych w Zjednoczeniu. Z tego co wiem, to ona podsunęła mu pomysł nominowania mnie dyrektorem w Pile. Prawdopodobnie było to nie bez akceptującej wiedzy Poleszaka.

A w Pile był wakat?

W Pile dyrektorem był Jan Wróbel, znakomitej klasy wiertnik, ale niespecjalny menadżer. Nie umiał współpracować z nowymi władzami (w tym czasie, w wyniku gierkowskiej reformy administracyjnej Pila stała się województwem), szybko stał się dla nich niewygodny.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Dla załogi, szczerze mówiąc, także. No więc poszedł „na odstrzał”. Zdjęto go bardzo nieelegancko, bo na 3 dni przed Barbórką, nawet nie pozwolono, by wygłosił pożegnalny referat. W międzyczasie prowadzono ze mną rozmowy w Warszawie; proponowano mi Wołomin albo Piłę – wybrałem Piłę, bo była mi bardziej znana. 29 listopada otrzymałem nominację. Od razu przypadło mi być gospodarzem tych uroczystości barbórkowych. Uzgodniłem z organizatorami, że nie będę wygłaszał referatu, bo byłoby to śmieszne (w tych latach esencją referatów było sprawozdanie z rocznej działalności firmy). Wygłosił go z-ca ds. ekonomicznych.

Nie miał Pan obaw, tremy? W końcu to duża firma...

Miałem dużą treść, ponieważ pilskie przedsiębiorstwo było znakomite, miało wspaniałe tradycje zarówno inwestycyjne jak i rozwojowe, wielkich poprzedników, jak choćby nieodżałowanej pamięci pierwszy dyrektor Maryan oraz doświadczony poprzednik, Jan Wróbel.

Jak został Pan przyjęty w Pile?

Ja byłem w Pile znany i lubiany, toteż załoga szybko mnie zaakceptowała. Oczywiście początkowo było trochę nieufności. Pamiętam moje rozmowy z załogą warsztatu „Młot”, od której sporo się nauczyłem. Zaakceptowała mnie nie tylko załoga, także władze polityczne, w czym pomógł mi... ping-pong, bo podczas mojej poprzedniej bytności w Pile zaangażowałem się w klubie sportowym szkoły milicyjnej, wprowadzając ich do ligi wojewódzkiej.

Miał Pan jakiś pomysł na rządzenie, strategię?

Zależało mi, żeby nie popsuć tak świetnego przedsiębiorstwa, ale sądzę, że dzięki dobrym współpracownikom i świetnej załodze to się udało. Dużo satysfakcji dawało mi rozwijanie eksportu naszych wspaniałych fachowców wiertników, elektryków, mechaników. Udało się zawierać różne dobre kontrakty, które pozwalały nie tylko poszczególnym ludziom materialnie się odbić od bardzo wówczas wielkich plac, które staraliśmy się w Pile podnosić systematycznie. Okazało się, że nasi ludzie są bardzo wysoko oceniani a ich umiejętności i doświadczenie rosły w miarę tych prac. Kontakty ze światem rozwijały się i już wkrótce znak Nafta Gaz Piła Poland stał się znany w kręgach fachowych wielu krajów i był symbolem dobrej i rzetelnej pracy.

Rządził Pan Pilskimi Poszukiwaniami przez 10 lat. Jakie wspomnienie dominuje z tego okresu?

Oczywiście Karlino. Jest takie powiedzenie, że prawdziwy mężczyzna powinien spłodzić syna, posadzić drzewo i postawić dom. Ja nie wszystko z tych rzeczy zrobiłem (syna przecież mam), ale za to „wzniciłem” największy w Polsce pożar i go ugasilem ☺.

Powiedzmy o tym więcej, bo młodzi Czytelnicy tego nie pamiętają.

9 grudnia 1980 r. w trakcie prac poszukiwawczych w tej miejscowości pod Kołobrzegiem nastąpiła gwałtowna erupcja i ogromny pożar. To był wielki stres, jako szef firmy poszukiwawczej czułem się odpowiedzialny, choć nikt nie popełnił błędu. Było to dla mnie naprawdę wstrząsające przeżycie. Przyjechałem na miejsce pierwszej nocy, były tam już władze wojewódzkie; wszyscy czekali na fachowców. Ze mną przyjechało trzech inżynierów: Wójcik, Wais (obecny prezes PPN Piła). Gdy zobaczyliśmy lunę, w samochodzie zaległa cisza. Wiedziałem, że oni także są w szoku, przecież żaden z nas nie spotkał się wcześniej z czymś podobnym, z tak szalejącym żywiołem. Musiałem coś zrobić, żeby nie doszło do paniki, bo wszyscy tutaj oczeki-

wali od nas podjęcia działań. Robiłem wrażenie pewnego siebie, który dokładnie wie, co należy zrobić, choć prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia co. Jak Nikodem Dyzma.

Ja znam przebieg tego zdarzenia wyłącznie z mediów. Ponieważ były to czasy solidarnościowej odwilży, media mogły sobie pozwolić na więcej niż za Gierka.



Erupcja w Karlinie.

Tak, mieliśmy tam prawie czterystu dziennikarzy na głowie.

Była też w tym czasie atmosfera niechęci do Rosjan i pamiętam, że akcentowano cichą rywalizację – że Rosjanie koniecznie chcieli to zgasić, ale zanim przyjechali, nasi mieli ambicje zrobić to sami.

Tak rzeczywiście było, dominowała taka typowo polska ułańska postawa: zdechniemy, ale to zrobimy. Było to bardzo ryzykowne, bo póki się paliło, nie było żadnego zagrożenia. Natomiast zgaszenie musiało nastąpić dokładnie w momencie gotowości do założenia prewentera, żeby zapobiec niekontrolowanemu wzrostowi stężenia ulatniającego się gazu, co groziło eksplozją o niewyobrażalnych konsekwencjach: jedna iskra i są setki ofiar. Rosjanie robili takie rzeczy zawodowo, mieli ogromne doświadczenie zdobyte w wielu podobnych przypadkach u siebie. Natomiast nasi szli na hura: zamiast schładzać, ugasili pożar. A jak ugasili to wiadomo – odruch: natychmiast po papierosy, żeby się odstresować... Było to cholerne ryzyko. Żaden fachowiec na świecie tak by nie postąpił.

Kto gasił? Pana pracownicy?



Erupcja w Karlinie. Moment ugaszenia przez polskich strażaków

Nie, nasi pracownicy przygotowywali teren, wyciągali urządzenia ze strefy zagrożonej, przygotowywali zbiorniki z wodą. Gasila polska straż pożarna. Natomiast Rosjanie mieli specjalne urządzenia, które były odwróconymi silnikami lotniczymi. Podsuwali je jak najbliżej

ognia, włączali, a z boku były zamontowane rury z wodą. W efekcie w kierunku erupcji szła silna bryza wodna, niezwykle efektywna. Gdy trzeba było drugi raz zgasić, wyglądało to jak zdmuchnięcie świecy.

Proszę powiedzieć dlaczego doszło do ponownego zapalenia po ugaszeniu pożaru przez polską straż pożarną, bo wtedy mówiło się, że specjalnie po to, aby Rosjanie też mogli się popisać umiejętnością ugaszenia.

To bzdura. Gdy nasi ugasili pożar, a otwór nie został zamknięty, metan wydobywał się i gromadził w atmosferze, a on ścięła się przy powierzchni, bo jest cięższy



Erupcja opanowana

od powietrza. Wtedy wystarczy jedna iskra i nieszczęście gotowe. Im dłużej to trwało, tym większe powstawało zagrożenie. Dlatego bezpieczniej było zapalić ponownie, aby mieć czas na przygotowanie techniczne zabezpieczenia otworu. Przyznam, że bardzo obawiałem się tego momentu, bo nikt nie miał pojęcia jak się zachowa ta kula gazu, która już się zgromadziła od chwili ugaszenia.

Kto zapalał? Rosjanie?

Nie, jeden z naszych pracowników z użyciem raketnicy – ale to już było całkowicie pod kontrolą Rosjan.

Szczęśliwie udało się opanować sytuację, byli ranni, ale nikt nie zginął.

Tak, ale walka z żywiołem i jego skutkami trwała ponad miesiąc. Wigilię i Nowy Rok spędziłem wraz z grupą ratowników i pracowników z dala od rodziny i najbliższych. Poznałem wtedy wielu wspaniałych ludzi, którzy

z narażeniem życia walczyli z żywiołem. To była „przygoda życia”, choć słowo przygoda nie pasuje do całej tej grozy. Zgodnie z górnictwymi regułami, kierownikiem ruchu z ramienia resortu górnictwa był ówczesny dyrektor zjednoczenia, inżynier A. Kilar, a ja pełniłem funkcje organizatorskie. Przyjmowałem też wizytujących, w tym Lecha Wałęsę i niezyczącą już sławną działaczkę „S” Alinę Pieńkowską. Wyładowali helikopterem, a cały obszar był niebezpieczny, można było zginąć w wybuchu.

Ale straty były duże. Mówiło się, że zaprzepaściliśmy szansę na Kuwejt.

To wielka przesada, karlińskie złoza wcale nie były ogromne. My, Polacy myślimy tak: albo Kuwejt, albo nic. A przecież wartość ropy, którą tam wydobyto przekroczyła wielokrotnie wszystkie koszty wierceń i całej akcji ratowniczej.

Czy nie miał Pan nieprzyjemności z powodu Karlina?

Moim zdaniem załoga wiertni zachowała się wówczas niezwykle czujnie. Po to, żeby zamknąć prewenter, gdy jest przewód w środku,

trzeba ten przewód podnieść, żeby było widać mufę. Wszystko zrobiono jak trzeba, mechanicy wyłączyli silniki, wiertacz podniósł przewód – tyle tylko, że prewenter był ciut za wolny. Brakło mu 5-10 sekund do całkowitego zamknięcia. Im bardziej się prewenter zamyka, tym bardziej wzrasta ciśnienie. Ono wyrwało uszczelki i prewenter zamknął się metal na metal. Gdyby był ciut szybszy... W każdym razie prokuratura, która prowadziła dochodzenie w sprawie niekontrolowanej erupcji, nie dopatrzyła się żadnych nieprawidłowości technologicznych, żadnego błędu w sztuce ze strony naszych pracowników.

I na tym się skończyło?

Niezupełnie. Po zamknięciu sprawy ktoś, bodaj w PAP, zaczął drążyć temat ponownie, wie Pan – a takie straty, a nie ma winnych... W drugim śledztwie prokurator zadał mi pytanie, kogo ukarałem. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nikogo. Nikt nie zawinił, to nikogo nie ukarałem. Nie jest winą załogi, że musi pracować takim sprzętem. Powiedziałem: jeśli chcecie kogoś ukarać, to ukarście mnie za to, że mając świadomość, jakim sprzętem dysponujemy, dopuściłem do wiercenia. Skończyło się tym, że mój autorytet w oczach załogi wzrósł i to bardzo. Widzieli i dobrze przyjęli to, że jestem po ich stronie.

A był to okres trudny dla menedżerów pochodzących z mianowania władzy ludowej. Jak radził sobie Pan ze spontaniczną erupcją wolności w czasach solidarnościowej odwilży?

Na ten temat musiałby Pan porozmawiać z ludźmi, bo cokolwiek bym tu nie powiedział, zabrzmi niewiarygodnie.

Proszę spróbować...

Dobrze, więc powiem Panu, że w mojej firmie Solidarność powstawała na tyle ślamazarnie, że sam zacząłem to popędzać.

Rzeczywiście brzmi niewiarygodnie. Proszę kontynuować. Dlaczego tak było?

Nie mieli motywacji, bo na co mieli narzekać? Ja cały czas wyprzedzałem ich oczekiwania płacowe. Proszę Pana, dla mnie to byłaby obelga, gdyby jakiś związkowiec miał mnie pouczać, jak można sprawiedliwie wynagradzać. Moja polityka płacowa była czytelna, bo zawsze uważałem, że za dobrą pracę trzeba dobrze płacić i o to zabiegałem. Doprowadziłem do tego, że poziom płac lokował pilskie Poszukiwania Naftowe na drugim miejscu w całym PGNiGu. Staralem się też nikogo nie szykanować za polityczne postawy, chociaż jako członek partii miałem takie wytyczne.

Skoro jednak zaczął Pan popędzać ludzi, żeby założyli Solidarność, to znaczy, że niepokoił Pana jej brak.

No wie Pan, niepokoił, ale z czysto pragmatycznych pobudek. Komisje zakładowe „S” powstawały wokół jak grzyby po deszczu i byłoby czymś podejrzanym, gdyby nie powstała także w PPN. Na pewno zrodziłoby to jakieś podejrzenia, plotki, może insynuacje... Powiedziałem załodze „jak nie założycie Solidarności, to sam ją powołam”. No i to ich zmobilizowało.

Ma Pan więcej takich nieprawdopodobnych historyjek?

Mam. Na przykład była taka uroczystość, podczas której związkowcy mieli przejść procesją przez miasto ze sztandarem „S” do kościoła. I przyszli mnie zaprosić.

Poszedł Pan?

Poszedłem. Przedtem zadzwoniłem do sekretarza KM PZPR Jankowskiego i powiedziałem „jakbyś mnie szukał, jestem ze związkowcami

w kościele". Szliśmy więc procesją od firmy do kościoła, dołączyli jeszcze do nas inne zakłady, milicja kierowała ruchem... A odbywało się to na tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego.

No właśnie, a w stanie wojennym? Wiadomo, że dopiero on wprowadził napięcia, podziały, nieraz wrogość, między „klasą robotniczą” a „klasą panującą”...

Zanim ogłoszono stan wojenny, było wiele różnych napięć w kraju, przetaczały się fale strajków, demonstracji, słowem trwała walka. Ja nigdy nie unikałem rozmów z ludźmi. Ceniłem sobie tych, którzy nie bali się mówić, co myślą. Z czasem załoga się do tego przekonała. Jeździłem po wiertniach i rozmawiałem. Miałem wewnętrzne przekonanie, że ludzie mi wierzą.

A nie miał problemów ze strony SB, choćby takich jak nasi dyrektorzy, z powodów działania podziemnej Solidarności w zakładzie?

Jest różnica między Toruniem i Piłą, a także między GT i PPN. W GT spora część załogi, do tego część, w której przeważa inteligencja, jest razem, w PPN załoga jest rozproszona w terenie. W Pile był



Uroczystość barbórkowa w Pile

warsztat z „klasą robotniczą”, która była najbardziej zadziorna, ale ja bywałem u nich często i rozmawiałem, dyskutowałem, można nawet powiedzieć, że się wyklócałem, bo mnie trudno jest przekonać, gdy czuję, że mam rację. Pamiętam nawet, że kiedyś przed takim spotkaniem ktoś z ich strony radził „tylko nie dajcie mu nic powiedzieć, bo jeszcze nas przekona”. Miałem poczucie, że panuję nad sytuacją.

A ze strony SB nie miał Pan problemów ani sygnałów? Przecież musieli inwigilować również PPN?

Owszem, powiem Panu, że ja też byłem kontrolowany i inwigilowany. Do tego stopnia, że mnie nawet raz zatrzymano w związku z jakąś aferą dźwigową. Nie miałem z tym nic wspólnego, bo zakupiono te dźwigi za moich poprzedników, ale wie Pan, na każdego szukali „haka”. Tej pamiętnej nocy, gdy się zaczął stan wojenny, wracałem moim Fiatem z Torunia do Piły. Rano mi mówią, że brakuje jednego robotnika, wszyscy sądzili że go internowano. A ja byłem pewny, że u mnie nikogo nie przymkną bez mojej wiedzy. Więc mówię odszukajcie go - i rzeczywiście się znalazł. Potem przyszedł do zakładu „opiekun” w randze pułkownika, zrobili rewizję pomieszczenia Solidarności, znaleźli tam radiomagnetofon i trochę kaset, które ja sam dałem związkom (jednym i drugim zresztą); były to jakieś pozostałości po Karlinie. Przekazał te kasety mnie mówiąc, żebym przesłuchał, a jak coś znajdę, żebym dał znać. O czym to może świadczyć? Ano o tym, że byłem tajnym agentem. Nie mogłem być,

bo członków partii nie wolno było werbować. Poza tym, gdyby to była prawda, ludzie ode mnie ucierpieliby na tym, tymczasem nikt z PPN nie poszedł siedzieć.

Co było na tych kasetach?

Oni nagrywali swoje zebrania związkowe. Na jednej z tych kaset jest taki fragment o tym, że dyrektor (czyli ja) powołał do rozwiązania jakichś problemów zespół partyjno-związkowy. Czy dziś ktoś w to uwierzy?

Zobaczmy. Przejdźmy do najważniejszego epizodu w Pana karierze zawodowej. W 1986 roku objął Pan stanowisko dyrektora PGNiGu. W kontekście tego, co Pan tutaj opowiadał, ten awans jawi się także jako wydarzenie niewiarygodne. Przecież w tym czasie stanowiska tej rangi powierzano osobom zaufanym i lojalnym wobec tzw. władzy ludowej. Tymczasem pan „trzymał” z załogą, pomagał „Solidarności”, nawet chodził pod jej sztandarem w procesjach... Nawet jeśli pominiemy ten aspekt, to i tak musi dziwić, że na szczycie władzy PGNiGu zasiada ktoś z prowincji a nie „Warszawki”, do tego nie z gazownictwa tylko z poszukiwań. Zatem jak to się stało?

W moim odczuciu stało się to za sprawą gen. Piotrowskiego, który w tym czasie był ministrem górnictwa. On był prawdziwym wojakiem, polityka mniej go interesowała. Był człowiekiem prostolinijnym, nigdy nie czuł się dygnitarzem. Kiedyś przyjechał do Piły, witaliśmy go z Kilarzem. Sądzę, że zrobiłem na nim wówczas dobre wrażenie. On lubił ludzi bezpośrednich, z humorem, widać miał do takich zaufanie. A zaufanie było w jego sytuacji bardzo ważne, bo on nie znał się na zawilościach tej branży i potrzebował oddanych mu ludzi, specjalistów. Zawsze utrzymywałem z nim kontakt towarzyski, zarówno wtedy, gdy „poszedł w odставку” na ambasadora Jugosławii, jak też później, gdy nie był już aktywny zawodowo. Przychodziłem do niego z butelczyną whisky i w takich rozmowach przy kieliszku wyznał, że polubił mnie za luz.

I to wszystko wyjaśnia?

Nie wszystko, ale sporo. Moim promotorem był Malara, wiceminister, z którym spędziłem wiele trudnych chwil w Karlinie. Mój poprzednik Tombak był dla mnie bardzo dobrym szefem, szanował mnie, ja go też, ale to nie był kontaktowy człowiek. W ogóle miałem dobre notowania w Warszawie.

Pamięta Pan okoliczności, w jakich dowiedział się Pan o awansie?

Tak. Zadzwonił do mnie pułkownik Kott, kadrowiec z ministerstwa. Zналиśmy się już wcześniej, bo ja często bywałem w stolicy i przecież nie mam trudności w nawiązywaniu kontaktów. Powiedział mi, co się szykuje i że mam przyjechać za dwa dni do Warszawy, ale tylko z jedną odpowiedzią.

Nie był to dla Pana szok? Nie miał Pan żadnych wątpliwości, obaw?

Shock był całkowity, ale ani wątpliwości ani obaw nie miałem. Dla mnie to była szansa, nie tylko zawodowa, choć przede wszystkim. Odchodziłem z Piły z dużym żalem, ale warszawska posada była jednak nieporównywalna z dotychczas pełnionymi przeze mnie funkcjami. Jednak nie obawiałem się o los pilskich poszukiwań. Wiedziałem, że zostawiam na miejscu Pana Kazimierza Świątkowskiego mojego znakomitego zastępcę, który był znakomitym fachowcem od spraw wiertniczych i spraw technicznych.

Pytając o wątpliwości, obawy, miałem na myśli to, że czeka

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

Pana perspektywa pracy w układach „na szczycie”, w świecie pełnym intryg, podgryzania, wzajemnej nieufności, bo nie ukrywajmy, taka była ta „Warszawka”.

Miałem świadomość, co to jest „Warszawka”, bo często tam bywałem i znałem nieźle te układy. Proszę Pana, w Pile w pierwszych latach rządzenia poustawiałem wszystko a potem przez ostatnie 5 lat często bywałem w Warszawie. Poznałem wszystkich kluczowych naczelników, dyrektorów, znaczących urzędników. Ludzie z branży mnie lubili i akceptowali.

Właśnie o to mi chodziło przede wszystkim. Na tak wysokim poziomie władzy trwa zawsze jakiś wyścig szczurów, nie ma przyjaźni, koleżeństwa, są interesy, jest walka. A Pan mi tu mówi, że ludzie Go akceptowali...

Bo tak było. Oczywiście, nie byłem naiwny, wiedziałem, że są i tacy, którzy czyhają na to, kiedy mi się noga powinie, ale dużo pomagała mi moja bezpośredniość, kontaktowość. Z wieloma ludźmi współpracowałem i znaliśmy się dobrze. Nie zostałem tak do końca przywieziony w teczkę, przed moją nominacją minister zebrał związkowców, samorządowców i partyjnych - w jednej sali kilkaset osób, pytał o zdanie, a ta nominacja została napisana na gorąco, w ich obecności. Także rada pracownicza w tajnym głosowaniu jednomyślnie poparła moją kandydaturę. Ludzie mi zaufali, bo znali mnie z wcześniejszej zawodowej działalności. Kiedy sobie dziś przypominam, jak to następnego dnia po wprowadzeniu na to stanowisko zacząłem załatwiać konkretne sprawy, a ludzie przychodzili sznurem po podpisy, myślę, że czułem się jak Małysz. Słyszałem, że on się denerwuje, ale jak już siądzie na tej startowej belce, wszystko mu odchodzi. Tak było ze mną.



Jubileusz XXX-lecia GT - z dyrektorami Królem i Sojką

No dobrze. Ale były to czasy, w których władza była silna i myślę, że na takie stanowisko nie dostałby się nikt bez zgody SB.

Oczywiście. Myślę, że tę sprawę wziął na siebie gen. Piotrowski, on miał naprawdę wielkie wpływy i mocną pozycję. Zresztą nie chwając się, ja byłem roztropnym człowiekiem i jakichś większych zatargów z SB nie miałem. Wie Pan, patrząc wstecz na przebieg mojego życia mam wrażenie, że cały czas czuwała nade mną Opatrzność, bo znajduję wiele sytuacji, które są niewiarygodne. Na przykład – miałem brata w Ameryce, na dodatek księdza. Wie pan, jak takich traktowano w tamtych latach. A ja tu awansuję na szczebel dyrektorski. Gdy miałem pojechać do brata, musiałem wypełniać wnioski wizowy. A tam obok pytań o choroby stoją też inne: np. czy jestem (byłem)

członkiem partii komunistycznej. Ale dla mnie słowo „prawda” jest kluczowe, więc napisałem prawdę, choć odruch był inny: ukryj bo nie dostaniesz wiza. Urzędnik nie dawał mi żadnych szans na wiza. A jednak dostałem. Fuks, cud? Nie wiem. Z tym awansem na najwyższe stanowisko w PGNiGu też trochę tak wyglądało.

No i poradził Pan sobie.

Owszem, ale gdyby nie bardzo dobrzy doświadczeni współpracownicy i zastępcy dyrektorzy pionów nie sądzę, że dałbym radę prowadzić taki organizm.

Jedną z pierwszych decyzji, którą musiał Pan podjąć w stosunku do GT było mianowanie nowego dyrektora po dymisji Poleszaka. Zaskoczył Pan wskazaniem na Króla, bo wszyscy stawiali na Bukowickiego. Dlaczego?

Powiem przekornie i ciut żartobliwie: Bukowicki był zbyt dobrym fachowcem, żeby go marnować na stanowisko dyrektora. Natomiast u Ludwika Króla, którego znałem od dawna, obserwowałem cechy przywódcze i pewną smykałkę menedżerską.

Skoro tyle tu mówimy o niewiarygodnych zdarzeniach, to ja chciałem zapytać o jedno, które nie wiem czy zaszło, bo znam je z relacji osób trzecich. W okolicach 1988 roku odwiedził Pan GT i to jest fakt. Natomiast, czy jest prawdą, że podczas tej wizyty spotkał się Pan z szefem podziemnej „S” w GT?

Nie pamiętam akurat tego zdarzenia, bo miałem takich spotkań sporo i Pan Krypela bynajmniej nie był jedynym człowiekiem podziemia, z którym rozmawiałem. To był mój sposób życia. Zawsze czułem się zaszczycony, jeśli tacy ludzie zapraszali mnie, bo w ten sposób okazali, że mają do mnie zaufanie. W GT była też bardzo aktywna działaczka „S”, Pani Balcerowicz. Ona dobrze wiedziała, że jestem „beton partyjny”. I gdy przyszła na kadrową do PGNiGu, to miała niewdzięczne zadanie „posprzątania” bo prezes Lipko musiał oczywiście dobrać sobie zaufanych ludzi i robił to rękami swoich służb – czyli jej. Mimo, że była ona z innej opcji politycznej, czułem, że ma do mnie jakiś szacunek, w każdym razie „moich” ludzi nie ruszała. Był tam również niejaki Tadeusz Zięba, młody człowiek, którego ja zrobiłem swoim zastępcą ds. pracowniczych. Lubilem go, bo był bardzo lojalny i uczciwy. Byłem pewien, że ona go nie ruszy i nie zawiodłem się.

Chyba Panu wyjaśnię, skąd ten szacunek u niej do Pana. Otóż osobiście poznałem Pana dopiero w schyłkowych latach 80., kiedy to zostałem wybrany delegatem na Ogólne Zebranie Delegatów Samorządu Pracowniczego PGNiG. Obserwowałem wtedy z uznaniem Pana umiejętności rozmowy z ludźmi, sposób ich traktowania, taktkę, która pozwalała Panu wygrywać swoje interesy – bo wiadomo, że takie plenarne zebrania rządzą się swoimi prawami. Tak się składa, że Hania Balcerowicz była także w gronie delegatów i wiem, że również była pod wrażeniem Pana osobowości. Imponował Pan nam wszystkim nie tylko sprytem ale także bezpośredniością i komunikatywnością.

Miło to słyszeć. Dziękuję.

Jak by Pan scharakteryzował swoje zarządzanie PGNiGiem?

Przypadło ono w okresie wielkich zmian politycznych oraz prób zmian systemu gospodarczego. To czas często zmieniających się szefów resortów jak i samych resortów - np. znikło Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, powstało Ministerstwo Przemysłu i Handlu, były rotacje ministrów i wiceministrów - to wszystko uczyniło ten okres bardzo interesującym i ciekawym. Dobra współpraca pomiędzy zarząz-

dzającymi tą firmą, szefami pionów, zastępcami jak i dobre kierowanie poszczególnymi zakładami, poprzez dyrektorów tych zakładów pozwoliło uniknąć branży różnych zbędnych, nerwowych ruchów restrukturyzacyjnych lub też rozbijających branżę, i powoli, cierpliwie przygotowywać się do rzeczywistych przekształceń zgodnych z kierunkami w świecie, i zgodnych z interesem przede wszystkim klientów, a także i Państwa.

Zmiany były konsekwencją transformacji ustrojowej z 1989 roku.

Ale my jeszcze przed tą transformacją zastanawialiśmy się nad koniecznymi przekształceniami i zmianami w PGNiG. Były to pierwsze, nieudolne i próbne przymiarki do późniejszych, przyszłościowych koncepcji. Ekspertyzę przygotował m. in. Lesław Paga, późniejszy szef Komisji Papierów Wartościowych, którego poznałem przypadkowo w Waszyngtonie, (niestety zmarł przedwcześnie). Był wówczas, w końcu lat 80., pracownikiem KUL-u, kierował katedrą ekonomii. Podpisanie umowy właśnie z nim wymagało więc pewnej politycznej i gospodarczej wyobraźni. Jeździliśmy na Zachód już wcześniej, ten Zachód nie był dla nas objawieniem. Potrafiliśmy się bronić przed przysłowiowymi „brygadami Mariotta”, doradcami, którzy pojawiali się w wielu firmach i radzili, i doradzali, nie oglądając się zbytnio na polską rzeczywistość. My wiedzieliśmy, o co nam chodzi, nie byliśmy



Z dyrektorami: Brachem (po lewej) i Findzińskim

tacy „goli i boski”. Mieliśmy swoje sposoby, aby nie dać się wmanewrować w jakieś nieprzemyślane koncepcje i propozycje, a umiejętnie korzystać z naprawdę sprawdzonych i wartych zastanowienia. PGNiG zatrudnił np. przedstawiciela znanej amerykańskiej firmy prawniczej i doradczej Vincent Elkins z Houston. Kiedy wątpliwej jakości profesjonalista oferujący swoje usługi i pomysły dowiadywali się, że będą mieli do czynienia z tą właśnie firmą, nabierali respektu albo wręcz wycofywali się.

Jakie były okoliczności odejścia z funkcji Dyrektora PGNiG?

Byłem dyrektorem z nadania władzy komunistycznej a nadeszły nowe czasy, nowe porządki. Gdy przyszły do nas te zmiany ustrojowe, ja miałem całkiem niezłe notowania u Syryjczyka, który został ministrem przemysłu. Wówczas powstała Wspólnota Węgla Kamienno-go, Wspólnota Węgla Brunatnego i Energetyki no i Gazownictwo. Ja nie chciałem się zgodzić na to, aby gazownictwo było Wspólnotą, pozostaliśmy Przedsiębiorstwem. Dziś myślę, że to był dobry krok dla naszej branży. Przeprowadziłem wraz z zarządem i przedstawicielami załogi (związki, rada pracownicza) barkę PGNiG-u przez rafy pierwszego okresu transformacji i zmian modelu gospodarczego. Wiedziałem, że dalsze zmiany są konieczne, firmę czeka proces komercjalizacji i prywatyzacji. Kiedy więc w 1992 r., po ponad sześciu latach kierowania przedsiębiorstwem ogłoszono konkurs na stanowisko

dyrektora PGNiG-u, zdecydowałem, że nie wezmę w nim udziału i przekazałem pałeczkę w ręce mojego ówczesnego zastępcy Aleksandra Findzińskiego.

Dlaczego?

Uznałem, że wystarczająco długo byłem na topie. Osiągnąłem próg kompetencji, nie chciałem ryzykować, że w nowych warunkach może pojawić się przed oczyma próg niekompetencji. A po co? Uważam, że była to rozsądna, męska decyzja. Zastąpił mnie Aleksander Findziński, który wspólnie z dyrektorem ekonomicznym Brachem poprowadził PGNiG do coraz lepszych wyników.

Założył Pan Fundację. Dlaczego?

Zawsze lubiłem realizować jakieś hobby. Poprzednio były to samochody i rajdy samochodowe, amatorskie, a wtedy stała się nim powołana w 1993 r. Fundacja EKOGAZ. Byłem jej założycielem i prezesem. W jej skład, poza PGNiG-iem i SliTPNiG, weszły jako udziałowcy trzy wiodące europejskie firmy „z branży”: British Gas, Gaz de France i Ruhrgas. Fundacja propagowała użytkowanie bardzo czystego ekologicznie paliwa, jakim jest gaz, finansowała wydawnictwa z zakresu organizacji gazownictwa i marketingu, (uzbierała się spora biblioteczka), a w pierwszym okresie wykształciła, także na praktykach zagranicznych, wielu młodych ludzi właśnie z zakresu marketingu gazowego, który nie istniał wcześniej: gaz się rozdzielało, a nie sprzedawało.

Mówi Pan w czasie przeszłym o Fundacji. Dlaczego?

Bo mam już swoje lata i zrezygnowałem z funkcji prezesa. Pełni ją obecnie dotychczasowy wiceprezes Tomasz Łubieński.

Na okoliczność Gali Jubileuszowej ułożyłem dla Pana fraszkę. Pamięta Pan?: Chociaż był u szczytu władzy i zaszczytów miał bez liku, marzył, by zostać prezesem toruńskich geofizyków. Czy jest w niej jakaś częśćka prawdy?

Przecież ja będąc dyrektorem PGNiGu zarządzałem także GT! Poważnie mówiąc, mnie władza sama w sobie nie interesowała, była środkiem do celu, którym było to, żeby być szanowanym przez ludzi. Więc nie chodziło o samą władzę nad Toruniem, ale o sukces GT, którą uważam częściowo także za moje dziecko.

Co by Pan zmienił gdyby się dało cofnąć czas?



Gala Jubileuszowa GT - z dyrektorem Poleszakim

Nic.

To jest odpowiedź człowieka, który jest zadowolony ze swojego życia. Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć, aby lata, w których będzie Pan odcinał kupony od swej bogatej przeszłości trwały jak najdłużej. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Tadeusz Solecki. Zdjęcia Autora i z archiwów GT.

REGULAMIN KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO GT-FOTO'2006

To już trzecia odsłona konkursu GT-FOTO mającego zmobilizować naszych pracowników, zwłaszcza terenowych, do wykonywania zdjęć o walorach promocyjnych, których silny głód wciąż odczuwamy. Konkurs ma charakter doroczny a jego wyniki ogłaszane są podczas akademii barbórkowej.

Dzisiaj przypominam regulamin konkursu i ponawiam zaproszenie do wzięcia w nim udziału.

Materiały fotograficzne do konkursu można składać w EDR (Public Relations) pok. 223 biurowiec, tel. 186 lub w EDM (Marketing) pok. 200, tel. 340.

REGULAMIN KONKURSU

§ 1

Brak poprawnego materiału fotograficznego utrudnia realizację zadań promocyjnych firmy. Aktywność GT na wielu rynkach jest dobrą okazją do wykonania wielu atrakcyjnych zdjęć. W celu zmotywowania pracowników do dokumentowania tej aktywności Zarząd Geofizyki Toruń ogłasza doroczny konkurs fotograficzny GT - Fotografia Roku.

§ 2

Konkurs odbywa się w 3 kategoriach:

Zdjęcie Roku (Kategoria główna)

Zdjęcie posiadające najwięcej walorów promocyjnych i artystycznych (koncentracja na realizacji projektu, eksponowanie ludzi przy pracy, dobrej współpracy z klientami i podwykonawcami, specyfiki krajobrazu, warunków terenowych, nowoczesności, solidności etc.

„Nasza praca: otwarci na wyzwania”

Zdjęcia ilustrujące nasze hasło promujące kulturę firmy, dokumentujące podejmowanie się zadań trudnych, nietypowych, prekursorskich i ryzykownych oraz ich realizację.

„Nasz świat: ludzie, cywilizacja, przyroda”

Zdjęcia posiadające walor artystyczny, niekoniecznie bezpośrednio związane z GT:

- ludzie i społeczności rejonów, w których realizowana jest praca, ich kultura, tradycja, historia, cywilizacja i jej dokonania (zabytki, dzieła sztuki etc.), a także ilustrowanie wzorowej współpracy, wzajemnego szacunku i tolerancji,
- piękno przyrody występującej w rejonach prac, a także ilustrowanie troski pracowników GT o ochronę środowiska,
- autorskie przetworzenia obrazu fotograficznego (kolaż, fotomontaż, nakładanie efektów artystycznych, hybrydy fotografii z grafiką komputerową).

§ 3

Zdjęcia wykonywane aparatem cyfrowym lub dostarczone w formie skanowanej winny mieć rozdzielczość min. 4 Mpx.

§ 4

Prace na Konkurs opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi personalnymi należy nadsyłać do 20 listopada danego roku.

§ 5

Nadesłane prace zostaną poddane procedurze kwalifikacyjnej w pionie Marketingu i Sprzedaży. Zakwalifikowane zdjęcia oceniać będzie jury powoływane przez fundatora nagród (Zarząd GT). Członkowie jury nie mogą być uczestnikami konkursu. Nagrody w poszczególnych kategoriach będą ustalane corocznie i ogłaszane do 15 lipca danego roku.

§ 6

Rozstrzygnięcie konkursu połączone z wystawą prac nastąpi podczas dorocznego święta górniczego. Ogłoszenie laureatów i wręczenie nagród odbędzie się podczas akademii barbórkowej.

§ 7

Komisja kwalifikacyjna może złożyć autorom zakwalifikowanych zdjęć propozycję wykupu praw autorskich wg obowiązujących stawek.

Wysokość nagród w 2006r. (kwoty brutto)

Zdjęcie roku I nagroda: 1200 zł, II nagroda 800 zł, III nagroda 500 zł

„Nasza praca”, „Nasz świat”: I nagroda 800 zł, II nagroda 500 zł, III nagroda 300 zł

Jury zastrzega sobie prawo do zmiany wysokości nagród i przyznawania wyróżnień przy zachowaniu budżetu konkursu.

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU!!!

Mieczysław Puławski w Zarządzie Spółki

Rada Nadzorcza PGNiG na posiedzeniu w dniu 23 czerwca 2006 r. delegowała Prof. Mieczysława Puławskiego, niezależnego członka Rady Nadzorczej PGNiG, do czasowego wykonywania czynności Prezesa Zarządu PGNiG do dnia 12 września 2006 roku. Pan Mieczysław Puławski został zobowiązany do złożenia Radzie Nadzorczej PGNiG sprawozdania z dokonanych czynności do dnia 26 września 2006 roku. Rada Nadzorcza postanowiła także wszcząć postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko Prezesa Zarządu PGNiG. Otwarcie zgłoszeń nastąpi w dniu 29 sierpnia 2006 roku.

Tadeusz Zwierzyński Prokurentem Spółki

21 lipca 2006 r. Pan Bartłomiej Pawlak zrezygnował z funkcji Wiceprezesa Zarządu PGNiG. Bartłomiej Pawlak od 29 listopada 2005 r. pełnił funkcję prokurenta Spółki, a od dnia 6 kwietnia 2006 r. funkcję Wiceprezesa Zarządu PGNiG ds. Projektów Strategicznych. W dniu 24 lipca 2006 r. Zarząd PGNiG powołał na Prokurenta Spółki Pana Tadeusza Zwierzyńskiego. Udzielona prokura jest prokurą łączną, tj. dla skuteczności czynności prawnych konieczne jest współdziałanie prokurenta łącznie z członkiem Zarządu PGNiG. Pan Tadeusz Zwierzyński objął także funkcję Dyrektora Biura Skroplonego Gazu Ziarnego PGNiG SA.

System Ocen Pracowniczych

W lipcu 2006 r. Departament Zarządzania Personelem wraz z Departamentami: Obrótu Krajowego, Obrótu z Zagranicą oraz Marketingu rozpoczęły wdrażanie Systemu Ocen Pracowniczych. Docelowo systemem ocen zostaną objęci pracownicy wszystkich komórek organizacyjnych. Ocena będzie przeprowadzana w regularnych (rocznych) odstępach czasu. Wprowadzenie systemu Ocen pracowniczych ma na celu:

- określenie poziomu umiejętności i kompetencji zawodowych pracowników,
- systematyczne dostarczanie pracownikom informacji jak oceniana jest ich praca,
- systematyczne rozpatrywanie potrzeb szkoleniowych pracowników,
- tworzenie rezerwy kadrowej (między innymi na stanowiska kierownicze),
- stworzenie pracownikom możliwości otwartej rozmowy z przełożonym, pozwalającej na wymianę poglądów i motywującej do dalszej pracy.

Ocena będzie przeprowadzana w formie dialogu, podczas którego pracownik i przełożony omawiają zakres i poziom wykonywanych zadań. Narzędziem służącym do oceny jest arkusz z wyszczególnionymi zagadnieniami dotyczącymi poziomu i zaangażowania pracownika na zajmowanym stanowisku pracy. Poszczególnym zagadnieniom należy przypisać odpowiednią ilość punktów. Jedna rubryka w arkuszu służy do wpisania punktów przez przełożonego a druga jest do dyspozycji pracownika, który dokonuje samooceny własnej pracy.

Tak skonstruowany arkusz oceny ma na celu zapewnienie sprawnej komunikacji między przełożonym a pracownikiem. Ma umożliwić konfrontację oczekiwań i potrzeb zarówno przełożonego jak i pracownika oraz wzmocnić świadomość odpowiedzialności za osiągnięcie rezultatów własnych i Centrali Spółki PGNiG.

Na stronie intranetowej Centrali Spółki zamieszczony zostanie wzór arkusza oceny pracowniczej oraz projekt Regulaminu Systemu Ocen Pracowniczych.

Prowadzone są szkolenia osób z departamentów, których dotyczy pilotażowa wersja ocen. Od 24 lipca 2006 r. rozpocznie się proces oceny pracowników wyżej wymienionych departamentów. W Centrali Spółki proces koordynuje p. Anna Zalewska-Bień z Departamentu Zarządzania Personelem.

Redukcja zadłużenia Spółki

Zarząd PGNiG podjął decyzję o tymczasowym wykorzystaniu posiadanych przez Spółkę środków pieniężnych, w tym środków uzyskanych z podwyższenia kapitału zakładowego we wrześniu 2005 r. na redukcję zadłużenia spółki o 600 mln EUR. Spłata zadłużenia nastąpi dopiero po zapewnieniu przez Spółkę dostępności środków przynajmniej w tej samej wysokości w formie odnawialnej linii kredytowej.

Obecny stan płynnych środków pieniężnych na rachunkach bankowych i powierniczych oraz prognoza przepływów pieniężnych w horyzoncie do końca 2006 roku wskazują, iż spółka będzie dysponować wystarczającą ilością własnych zasobów gotówkowych do obsługi bieżącej działalności operacyjnej i inwestycyjnej.

Decyzja podjęta przez Zarząd PGNiG daje możliwość rozpoczęcia negocjacji z konsorcjum banków dotyczących zmiany dotychczasowej umowy kredytowej. Podpisanie aneksu do umowy kredytowej wymaga zgody Rady Nadzorczej PGNiG.

List intencyjny PGNiG i PKN ORLEN

14 lipca br. przedstawiciele PGNiG i PKN ORLEN podpisali list intencyjny o współpracy. Obie firmy zamierzają rozpocząć prace dotyczące wspólnych przedsięwzięć w zakresie poszukiwania i wydobycia ropy naftowej oraz gazu ziemnego w kraju i na świecie. Podczas rozmów zostaną wypracowane rozwiązania, które pozwolą poszerzyć zakres prac poszukiwawczy-wydobywczych w kraju, a także zwiększyć szanse na pozyskanie surowców za granicą.

PGNiG i ORLEN deklarują również intencję prowadzenia dyskusji w zakresie działań, mających na celu zwiększenie sprzedaży sprężonego gazu ziemnego (CNG) do zasilania pojazdów. Firmy zbadają także możliwości współpracy w związku z projektem importu skroplonego gazu ziemnego LNG do Polski.

Sygnatariusze uzgodnili, że jeszcze w lipcu 2006 roku zostanie powołany zespół koordynacyjny, w skład którego wejdą przedstawiciele obu firm. W ciągu najbliższych miesięcy zespół wypracuje wspólne stanowisko w sprawach będących przedmiotem listu i przedstawi reko-

mendacje Zarządom obu spółek.

List intencyjny nie ogranicza indywidualnego działania żadnej ze stron w zakresie swojej działalności statutowej.

Wniosek o zmianę Taryfy

14 lipca 2006 r. PGNiG złożyło wniosek do Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki o zatwierdzenie zmiany obecnie obowiązującej Taryfy dla odbiorców hurtowych. Zmieniona taryfa obowiązywałaby od 1 września do 31 grudnia br.

PGNiG wnioskuje o korektę cen gazu o 10,2% między innymi ze względu na wzrost kosztów zakupu gazu z importu, wyższy koszt zakupu walut oraz brak rentowności na działalności obrotu gazem wysokometanowym.

Cena gazu stanowi tylko jeden z elementów kalkulacji cen dla klientów końcowych. Obok niej, w skład rachunków wchodzi opłaty przesyłowe, dystrybucyjne oraz abonamentowe. PGNiG wnioskuje wyłącznie o zmianę ceny gazu, a zatem potencjalne podwyżki dla odbiorców indywidualnych będą zdecydowanie niższe niż 10,2%.

W konsekwencji wprowadzenia zmiany taryfy PGNiG, rachunki za gaz dla odbiorców indywidualnych wzrosłyby miesięcznie średnio o ok. 4,4% (0,83 zł) dla odbiorców wykorzystujących gaz do gotowania, o ok. 5,5% (3,50 zł) dla odbiorców wykorzystujących gaz do gotowania i podgrzewania wody i o ok. 6,2% (14,28 zł) w przypadku odbiorców korzystających z gazu do gotowania, podgrzewania wody i ogrzewania domów i mieszkań.

Brak możliwości wprowadzenia zmiany Taryfy od 1 lipca 2006 r., o którą PGNiG wnioskowało w maju 2006 r., spowodował dalsze pogorszenie rentowności sprzedaży gazu przez PGNiG. Obecnie jedynym sposobem na zminimalizowanie negatywnych skutków braku zmiany Taryfy było wystąpienie z kolejnym wnioskiem.

Gaz z Niemiec

17 sierpnia 2006 r. PGNiG podpisało umowę na dostawę gazu do Polski z niemieckim dostawcą VNG-Verbundnetz Gas AG. Od 1 października 2006 r. do 1 października 2008 r. VNG ma dostarczać do PGNiG rocznie do 500 milionów m³ gazu ziemnego. Jednocześnie umowa zastąpi w okresie od 1 października 2008 do 1 października 2016 roku dotychczasowy kontrakt z firmami E.ON Ruhrgas AG i VNG dostawami od VNG w wysokości do 400 mln m³ gazu rocznie.

Według Zenona Kuchciaka, Wiceprezesa Zarządu PGNiG, oferta VNG-Verbundnetz Gas była najkorzystniejszą z trzech, jakie otrzymało PGNiG. Kluczowym kryterium wyboru była cena gazu. Spółka kupuje gaz na jak najkorzystniejszych warunkach, aby w ten sposób minimalizować wpływ rynkowych cen gazu na cenę dla klientów w kraju. Podpisanie tej umowy nie wyklucza możliwości zakupu gazu od innych firm. PGNiG podpisało w czerwcu br. umowę ramową z norweską firmą Statoil ASA, w ramach której negocjuje pojedyncze krótko- lub średnioterminowe transakcje zakupu gazu.

Zebrał i opracował Tadeusz Solecki

Z WIZYTĄ U CERRO TORRE

Obcowanie z Cerro Torre to marzenie wielu z nas. Jedni chcą ją tylko zobaczyć, inni dotknąć a jeszcze inni chcą się z nią zmierzyć. Magia tej góry wynika nie tylko z piękna Parku Narodowego Torres del Paine (argentyńska część Patagonii), w którym się znajduje, ale chyba przede wszystkim z niedostępności. Góra przygotowała cały arsenał środków, aby być niezdobytą. Może też zawsze liczyć na pomoc swego odwiecznego partnera - pogody. Tak było w czasach, gdy rzucali jej wyzwanie pierwsi zdobywcy tak jest i dziś, gdyż jedynie elita wspinaczy może marzyć o wejściu na szczyt metodą klasyczną.

Cerro Torre to legendarna góra – wszystko co się na niej dzieje sprawia, że uznajemy ją za wielką osobowość. Pierwsi którzy ją zobaczyli mówili: przeklęta góra, skamieniały krzyk, skalne piekło, niemożliwy szczyt... Francuzi, zdobywcy pobliskiego Fitz Roya, w 1952 roku napisali o niej że:



„sama myśl o tym, żeby próbować się na nią wspinać jest próżna i bez sensu”. Nie ma na nią łatwej drogi i nie ma z niej łatwego zejścia. Wystawiona na wilgotne wiatry z Pacyfiku, słynna jest z gwałtownych zmian pogody, zamieniających wilgotne ściany w lodową taflę a wywołujących lodowe lawiny w pełnym słońcu. Pionowa granitowa turnia Cerro Torre (3102 m.n.p.m.) jest wyzwaniem na pograniczu ludzkich możliwości. W 1957 roku próbują ją zdobywać wielkie alpejskie sławy: Walter Bonatti i Carlo Mauri. Wspięli się jedynie na przełęcz między igłami: Adela i Torre... Dwa lata później nowa wyprawa włoska atakuje górę. Poręczują dol-



ną część ściany i czekają na dobrą pogodę. W końcu doczekują się i Cesare Mestri, „Pająk Dolomitów”, wraz z Toni Eggerem przypuszczają atak. Po 12 godzinach wspinaczki w skale i lodzie biwakują w szczelinie pod wielkim śnieżnym grzybem wierzchołka. Potem drugi dzień wspinaczki po

lodowych płytach, które pękają i walą się w dół. Biwakują znowu, 200 m poniżej wierzchołka i obserwują zbliżającą się burzę. O świcie pokonują ostatnią, pionową ścianę i stają na wierzchołku. Chwilę później zaczynają zjeżdżać w dół, uciekać z Cerro Torre. W silnym wietrze, w śnieżnych i lodowych lawinkach, bo temperatura się podniosła, biwakują na przełęczce, osłonięci od huraganowego wiatru. Następnego dnia już są blisko zaporczonej ściany – wtedy spada ogromna lawina. Toni Egger ginie bez śladu. I zaczyna się mit i legenda Cerro Torre. Świat nie daje wiary że byli na szczycie: Egger miał aparat fotograficzny. Cesare Mestri uważany jest za oszusta, nie wierzą w jego relację. Najlepsi wspinacze włoscy, francuscy, amerykańscy i angielscy przystępują do szturm na górę. Wszyscy odchodzą pokonani. W 1970 roku zgorzkniały, krytykowany i zraniony w swojej sławie Cesare Mestri wraca pod Cerro Torre. Wraca zimą. Dyszy rządną rewanżu. Rozgłasza na cały świat, że teraz pokaże, że teraz udowodni, że jest prawdziwym zdobywcą tej góry. Ale silne opady śniegu zmuszają go od odwrotu 200 metrów poniżej szczytu. I świat znowu atakuje go - we wspinaczkę używa przenośnych kompresorów do wiercenia otworów w pionowych ścianach! Znowu

jest okrzyknięty heretykiem i oszustem, co to używa niedozwolonych ułatwień. Powstała w ten sposób droga „Przez Kompresor”, na której, w górnej części, Maestri uciekł się do „gwałtu” na ścianie i wywiercenia regularnej drabiny nitowej prowadzącej do szczytu! Cerro Torre musiało być już obsesją tego słynnego „Pajaka Dolomitów”! W listopadzie tego samego roku Mestri z grupą wybitnych wspinaczy z Dolomitów znowu jest pod Cerro Torre. Na początku grudnia z grupą towarzyszy pokonuje w końcu tę piekielną ścianę, ale nie wychodzą na wierzchołek zatrzymując się 35 metrów od szczytu. Nie odważają się wejść na przewieszony śnieżny grzyb, który utworzył się na szczycie, co oczywiście stało się nowym przekleństwem dla Mestriego ...i kolejnym rozdziałem legendy Cerro Torre. Góra broni się przed zdobywcami. Dopiero w 1974 roku włoscy alpinści pod wodzą Casimiro Ferrari stają bezdyskusyjnie na szczycie. Prowadzący dziś hotel Punta del Lago (na wschodnim brzegu jez. Viedma), Casimiro Ferrari uważa się za pierwszego zdobywcę tej góry! Następne wejścia miały miejsce w 1977 roku i w 1979 (Jim Bridwell pokonał ją wtedy drogą Mestriego „Przez Kompresor”...) a wejścia numer 8, 9 i 10 miały miejsce dopiero w 1985 roku! Do historii zdobywania Cerro Torre nawiązuje film Wernera Herzoga „Krzyk kamienia”, który został nakręcony w autentycznych sceneriach.



Toni Egger



Casimiro Ferrari

Opracował Maciej Stawinoga
Więcej na stronie: www.torre.pl, www.goryonline.com

MOSKALIKI

Kiedy w krakowskich czworakach literackich na Krupniczej ktoś, gdzieś w latach pięćdziesiątych, rzucił hasło do zabawy w trawestowanie jednej ze zwrotek napisanego w czasie powstania listopadowego poloneza "Patrz, Kościuszko, na nas z nieba" autorstwa Rajnolda Suchodolskiego, ani przypuszczał, że kładzie podwaliny pod nowy gatunek literacki.

Strofa ta brzmiała:

*Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia dla Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.*

Otóż każdy kolejny wers wiersza Suchodolskiego należało przekształcać, zmieniając nację, sposoby karania głosiciela wzbudzającej sprzeciw opinii oraz lokalizację kościelną. Informacja o tym pojawiła się ostatnio na łamach pism literackich, lecz pozostała bez echa aż do czasu, gdy Wisława Szymborska strawestowała Suchodolskiego kilkanaście razy. Pomysł Noblistki podchwycił Stanisław Barańczak i tak rozpętał się prawdziwy szal trawestowania. Nowa forma uzyskała nazwę moskalik. Klasyczny moskalik zaczyna się słowami „Kto powiedział, że..” albo odpowiednikami tego sformułowania. W pozycji rymowej pojawiać się winna jakaś nacja. W drugim wersie należy podać jakąś absolutnie oczywistą informację czy opinię na temat inkryminowanego narodu. Trzeci wers winien przedstawiać obrazowo i dosadnie, co zostanie zrobione z delikwentem, który wyraził niefortunną opinię. Wers ostatni opisuje miejsce akcji. Najlepiej, gdy jest to określony kościół czy klasztor; w klasycznym moskaliku rzymskokatolicki.

Jak widać moskalik to forma dość rygorystyczna semantycznie, a przecież obowiązuje w nim jeszcze określony układ rymów (abab) i silnie uporządkowanie rytmiczne (najczęściej stopa trocheiczna). A oto kilka przykładów klasycznych moskalików autorstwa: S.J. Leca (6), W. Szymborskiej (3), S. Barańczaka (1), Sz. Kobylińskiego (3):

*"Białorusin - moim druhem!"
kto zakrzyknie - takich synów
walić będę w łeb ubuchem
w Tyńcu u benedyktynów.*

*Z Łemkiem kto chce sięść przy stole,
pić z nim, aż nadejdzie nocka
tego czeka sznur w stodole
u cystersów, tych z Wąchocka.*

*Kto pochwali Ukrainę
za kształt biustu oraz ucha,
wart, by mu zadzierzgnąć linkę
w klasztorze Świętego Ducha.*

*Kto zaś powie: Czech odróżnia
co pisuar, a co dzbanek,
męska robi się zeń próżnia
na podwórku urszulanek.*

*"Kirgiz czasem z konia schodzi",
kto tak powie - temu biada:
łeb w przybytku mu się schłodzi
tam, gdzie prymas czasem siada.*

*Kto zaś rzeknie, że Czeceńczy
bywają też ogoleni,
głowę w kłos mu zmienią żeńcy
na pielgrzymce zgromadzeni.*

*Kto powiedział, że Anglicy
uczęszczają do teatrów,
tego rąbnę po przyłbicy
pod kościołem Bonifratrow.*

*Kto powiedział, że Francuzi
piją kawę z filiżanek,
temu pierwszy dam po buzi
pod świątynią Felicjanek.*

*Kto powiedział, że Hiszpanie
noszą czasem jakieś buty,
uczęzionym być przestanie
pod dzwonnica świętej Ruty.*

*Kto sepleni: "Hej, Chińczyku,
Jak skutecznie muchy tepis!"
Tego dźgaj, mój Szczyoryku,
Przed kościołem T. a Kempis!*

*Kto na mego śmie rodaka
Rzucać brzydkie dziś kalumnie,
Temu wraz w pysk robaka
W bazylice przy kolumnie!*

*Kto mi bąknie, że Polacy
Być nie mogą wszec cnót wzorem,
Zamaluję mu na cacy
Durną gębę pod klasztorem!*

*Kto na Polkę zechce ciskać
Brudy, nie zachwyty same,
Ten cieniutko będzie piskać,
Gdy go złoję pod Notr Dame!*

Z biegiem czasu forma ewoluowała. Pojawiły się moskaliki, w których miast kościołów katolickich znalazły się sekty i świątynie innych wyznań.

*Kto mi powie, że Moskwianki
Nie hodują już kołtuna,
Tego dziś przejadą tanki
Pod siedzibą sekty Moona.*

*A kto rzeknie, że Mongoły
Nie zdobędą nagród Grammy,
Tego ciągnąć będą woły
Przed portretem Dalajlamy.*

A potem nację zastąpił konkretny bohater. Jeden z autorów napisał bez fałszywej skromności:

*Kto mi nieopatrznie powie,
Żem jest gorszy od Szymborskiej,
Dam go do żeźarcia krowie,
Wymoczywszy w wodzie morskiej.*

Tak zaczęło się rozszerzanie nowego gatunku na inne obszary. Jedna mutacja nazywa się „roweryk” i jest uprawiana przez miłośników cyklistyki. Podmiotem lirycznym jest producent rowerów, zaś wymierzana kara i miejsce egzekucji są związane w jakiś sposób z rowerami.

*Niech kto szepnie, że na bike'u
Tracę czasem dynamikę,
Temu zrobię z mordy hajku
Choćby zwał na Kostarykę.*

*A kto powie mi że Romet
to jest rower nienajlepszy,
ten niech resztę swego życia
spędzi w chlewie pośród wieprzy.*

*Niech ktoś powie że w Romecie
wszystko skrzypi, trzeszczy, dudni,
wnet nie będzie go na świecie
spocznie na dnie starej studni.*

Pojawiły się osoby, które odrzuciły charakteryzującą moskalik bezinteresowność i ponadczasowość, by użyć go jako narzędzia w bieżącej walce politycznej. Ta mutacja otrzymała nazwę „polityk”.

*Kto powiedział, że Wałęsa
Nie zwojuje już niczego,
Temu nogi powyrywam
W krypcie księdza Jankowskiego.*

*Kto mi tu bez przerwy truje,
Że bez Żydów nie ma zysku,
Temu fizys zdeformuję
Na wiadomym żywirowisku.*

*Kto rozgłosi, że Pieronek
To przyrodni brat Rydzyska,
Temu utnie się ogonek.
Na ulicy Retoryka.*

Tu już nie wytrzymały moje ambicje wierszoklety i polityczne pasje, które mocno podszyte są emocjami, przeto moje „polityki” niecenzuralne są w większości. Z tych, które nadają się do publikacji, przedstawiam dwa:

*Kto odmówi wypić wina
Od pralata Jankowskiego,
Temu uszy poobcinam
U biskupa Gocłowskiego.*

*Kto dziadka Donalda Tuska
Będzie wciąż zdracją nazywał,
Tego czeka miesiąc ruski
Tam, gdzie organista grywa.*

No i poszedłem na całość. Najpierw na jednym z poetyckich portali zaproponowałem odmianę zwaną „poetykiem”. Podmiotem lirycznym musi być poeta a miejscem kaźni jakiś obiekt kultury:

*Kto nie wierzy w poetycki
Czesława Miłosza talent,
Temu Wenus z Milo cykiem
Na Olimpie łeb rozwałę.*

*Rzeknie kto: Herberta wiersze
Nudne są i do niczego,
Żądło wbiję mu jak szerszeń
W gmachu Teatru Wielkiego.*

*A kto mi na Mickiewicza
Będzie wywijal ozorem,
Temu wypalę z króćcicy
W filharmonii dziś wieczorem.*

Potem wymyśliłem „aktorzyki”:

*Kto uważa że Chuck Norris
To jest aktor pierwsza klasa,
Ten zawisnie na topoli
Przed willą Augusta Sasa.*

*Komu zaś Jandy Krystyny
Nie widzą się monodramy,
Ten zeżre me mokasyny
Pod ekranem Krugoramy.*

Z okazji Mundialu trafił mi się też „piłkarzyk”:

*Kto mi powie, że Zidane
Główka to nie była przednia,
Tego zaraz jutro z rana
Nago po stadionie przegnam.*

A następnie „animaliki” (miejsce kaźni stosowne do zwierzęcia):

*Kto oskarży moją kozę
Że to jest niezgrabna laska,
Do żłobu łobuza włożę
I po mordzie go wytrząskam.*

*Kto mi powie na sokola
Że to ptak jest ślepy wielce,
Na stepie zdybię matola,
Oczy wydłubię widelcem.*

*Kto z was uważa, że sowa
To jest głupia lafirynda,
Tego jutro z rana głowa
Na skraju lasu zadynda.*

Jako wieloletni pracownik GT nie mogłem nie wymyślić „geofizyka”. Oto cztery przykłady odnoszące się do wybranych bohaterów naszej działalności statutowej.

*Kto powiedział, że nad ranem
Świećca wyobraźnia chora,
Temu wsadzę pod Kościanem
Łeb pod płytę wibratora.*

*Michał Podolak – ktoś powie
To nietęga w GO głowa,
Migrację mu we lbie zrobię,
Że migrena niech się schowa.*

*Wiem to, że Zarzyka Maciej
Nie gra w brydza - powie który,
Wnet mu rulon wsadzę w gacie
Z mapą Różańska struktury.*

*Kto mi powie, że Gawroński
Nie wie jak obmierzyć złoże,
Tego do otworu Brońsko
Zamiast mikrosondy włożę.*

Zapraszam wszystkich z poczuciem humoru do zabawy!

Tadeusz Soleccki